VIII Pomorski Konkurs Literacki dla Nauczycieli

Wyróżnienie

Grażyna Pawełoszek

Jezdeś jeszcze?

Budzę się w nocy.

Słyszę jakieś krzyki. Staję pośrodku pokoju.

I nic nie rozumiem co się dzieje. Patrzę bardziej zdziwiona, niż wystraszona. To Kaczor szaleje. Kaczor to mój brat. Każde z siedmiorga z nas ma jakieś przezwisko. To mama tak nas ponazywała. Gdy denerwowała, się wołała nas właśnie tak. Najstarsza siostra to Walerka, albo Gołda, po niej jest brat Kocur, potem Kaczor. O właśnie ten Kaczor, który znowu ma zajoba, potem kolejno Kormik, Mamut, Arbuz, i ja najmłodsza Groz. Mama urodziła nas ośmioro. Malutki braciszek, bliźniak z Mamutem, zmarł bardzo wcześnie. Nikt nie potrafi uspokoić Kaczora. Musi być bardzo późno. A i tak pod naszymi oknami gromadzą się sąsiedzi. Mieszkamy w małej wiosce, niedaleko miasta. To miasto jest ponoć bliziutko, ale my się tam nigdy nie wyprawiamy. Ktoś wreszcie związał Kaczora i przywiązał do łóżka. Kładę spać się tam gdzie śpi mama... MAMA nie pamiętam jej chodzącej. Gdy urodziłam się ja, już nie chodziła… Kaleka, sparaliżowana, siedząca na drewnianym fotelu na kółkach. Byłam ostatnim kolejnym, niechcianym dzieckiem. Nikt mnie nie chciał, nikt mną nie zajmował się. Pewnie coś musiałam jeść, w czymś chodzić ubrana. Nie pamiętam. Pamiętam, że nie miałam żadnych zabawek. A te, które dostałam od córki sąsiadki, ojciec zakopał w ogrodzie. Nigdy to nie był tata, zawsze ojciec… Ojciec to, ojciec tato, do samej jego śmierci pozostał dla nas ojcem. Nie, to nie był wyraz szacunku jaki żywi się dla głowy rodziny. To określenie dla nas znaczyło kogoś dalekiego, obcego.

Nie, nie bił nas. Za to zupełnie się nami nie interesował. A też jak bywał w domu to często

z mamą kłócili się. Ojciec wykrzykiwał: „Ty Cianio Chabielska”, mama odwzajemniała się mu krzycząc „Ty Piotrusiu Trybunalski”. Rodzice przyjechali tu na ziemie odzyskane z „Centrali”. Ciotki mówiły zawsze jadąc w swoje rodzinne strony, że jadą do „Centrali”. To były wioski z okolic Piotrkowa Trybunalskiego.

Ojciec chodził gdzieś do pracy, no i na baby. Zdrowy chłop potrzebuje baby. Tak mówiły ciotki, siostry mamy. Pamiętam jakąś kobietę, którą sprowadził do domu. Zamieszkała w pokoju na górze. Mieszkaliśmy w murowanym, ale bardzo zniszczonym domu. Jedną część zajmowaliśmy my, drugą sąsiadka. Nie było wody, chodziliśmy po nią do pobliskiego strumyka. Latem ktoś wynosił wielką blaszaną wanienkę na podwórko. Przez cały słoneczny dzień woda nagrzewała się. Wtedy można było wykąpać się. Ubikacja, drewniana wygódka była na podwórku. A ja ciągle chciałam, aby ktoś mnie widział. Rodzeństwo odganiało się ode mnie jak od natrętnej muchy. Pozostawała mama. Spałam z nią na drewnianym łóżku i sienniku wypełnionym słomą. Pewnie nie było gdzie indziej miejsca. Nie tuliła mnie, chociaż ręce nadal miała sprawne. Za to często wysyłała mnie, abym poszła szukać mojej najstarszej siostry. Między mami jest trzynaście lat różnicy. „Idź poszukaj tej Walerki, pewnie znowu poszła gdzieś do chłopów”. A ona korzystając z nieuwagi mamy chyc przez okno i już jej nie było. A ja ją zawsze znajdowałam. Oczywiście mama miała rację. Leżała gdzieś daleko od domu na łące, albo jeszcze dalej przy rzeczce. Już była dorosła, pracowała w mieście i pewnie stamtąd brały się te jej znajomości. Wszystkie cztery moje siostry były ładnymi dziewczynami, miały długie, piękne warkocze. Tylko ja miałam mysie ogonki. No taki wypierdek mamuta tak kiedyś o sobie usłyszałam. A moja najstarsza siostra była najładniejsza i najzgrabniejsza... Uradowana że ją znalazłam mówiłam „Kulwa chodź, mama cię kazała poszukać”. I wracałam nie oglądając się za siebie. A mama musiała jakoś zarządzać tym domem. Ja byłam zbyt mała, aby to dostrzec. Nikt mi niczego nie tłumaczył. Swój kątek miałam w łóżku mamy. Po prostu wchodziłam do niej do łóżka i tak zasypiałam.

Rodzina mamy mieszkała blisko nas. Czasami dziadek przynosił w kance jakieś jedzenie. To miało być dla mamy, bo kaleka. Zimą, gdy doniósł zimne, ktoś wyciągał trochę węgla z pieca, wkładał do garnka i na tym podgrzewano jedzenie.

Bardzo szybko nauczyłam się czytać. Siadałam na stołeczku przytulona do kolan mamy i tak mogłam tkwić cały dzień.

Były jeszcze wyprawy poza dom. Wyciągali mnie kuzyni.

Albo sama szłam z nimi. Kiedyś zawędrowałam za daleko.

Powrót do domu i wielkie lanie. Tłukł nas Kocur, najstarszy brat. Obrywaliśmy za wszystko. Pewnie spełniał obowiązki nieobecnego ojca. Ten znowu był na babach. Lanie a właściwie katowanie wyglądało tak: ściągał majtki, zawijał głowę w pierzynę i tłukł. Sąsiedzi, rodzina, nikt nie słyszał. A tyłków nikt nam nie oglądał. Bałam się go śmiertelnie. Ojciec, jak zjawiał się w domu, to bywało i tak, że zastawialiśmy drzwi szafą. Chciał odegrać się na mamie za, jak mówił, swoje zmarnowane życie. Później po całonocnym dobijaniu się szedł na górę. I jakiś czas mieliśmy spokój.

Do mamy przychodził ksiądz z posługą. Ścieżka wiodąca do domu była wysypana żółtym piaskiem. Ksiądz miał białą komżę i któreś z rodzeństwa nastraszyło mnie, że to lekarz przyszedł i zabierze mamę. Wystraszona pobiegłam sprawdzić, wołałam „Mamo, jezdeś?". Ksiądz był tym niezmiernie zdziwiony. Wpada małe przerażone dziecko i tak woła. Podczas niedzielnej mszy w kościele (tam jakoś docieraliśmy z mamą) opowiadał o tym na kazaniu. Ja stałam trzymając się kurczowo koła wózka inwalidzkiego. Już takiego prawdziwego, który mama dostała od redakcji „Przyjaciółki". Ludzie byli wzruszeni słysząc tę historię. A ja od tego czasu zupełnie nie mogłam oddalić się od mamy zbyt daleko. Będąc w ogródku, wpadałam do domu sprawdzić, czy mama jest. Oczywiście już z daleka wolałam „Mamo, jezdeś jeszcze?". Mama była.

Poszłam do pierwszej klasy. Do krzyża odprowadzała mnie kotka. Na początku traktowałam ją jak kota. Ale to była kotka, bo jak się okociła to Kocur zabrał małe kotki do worka i poszedł je utopić do strumyka. Zakradłyśmy się z Arbuzem za nim. Udało nam się wyciągnąć kotki. Jak nas znalazł nie wiem. Na pół żywe zakopał w ogrodzie. Dostałyśmy wielkie lanie. Tym razem ze sprzączka, aby bardziej bolało. Nie mogłyśmy chodzić przez kilka dni. A nasza kotka codziennie mnie odprowadzała do szkoły. Przystawała przy krzyżu, czekała aż się oddalę. Do szkoły miałam jeszcze spory kawałek. I wracała do domu. Wracałam ze szkoły, a ona czekała. Moje zeszyt sprawdzał Kocur, jak była słaba ocena to było oczywiście lanie. Zawsze wyglądało tak samo. Majtki, pierzyna i kabel albo pas. Darłam się z bólu to dostawałam więcej. Tak wprowadzał dyscyplinę. Dom się rozpadał; dostaliśmy mieszkanie w mieście. Drewniane łóżka, sienniki ze słomy i resztki starych mebli. Poszłam do trzeciej klasy. Tu szkoła była ogromna. Moje siostry zostawiły mnie samą. Ja stałam, mała, chuda, wystraszona, przyciśnięta do ściany. Córka sąsiadki widząc to zaprowadziła mnie do mojej klasy. Bałam się tej szkoły, ogromnej szkoły, szkolnej dyscypliny. Pamiętam, że nie zdążyłam na przerwie do ubikacji. Bardzo mi się chciało siku.

Bałam się podnieść palec do góry. Po prostu posikałam się.

W domu zaczęło się rodzinne picie. Ojciec, Kocur, Kaczor wychodzili razem do piwiarni. Często po powrocie o coś się kłócili. Były połamane krzesła, krzyki i wrzaski. Mebli było już tak niewiele. A ja znalazłam swój świat, książki i religię. Wtedy miałam mamę dla siebie. Mogła jeszcze przewracać kartki w książce, którą przed nią kładłam. Ja siadałam przy jej łóżku na stołeczku ze swoją. O, i religia. Odmawiałyśmy codziennie różaniec. A ja w kościele modliłam się, aby mama była ze mną jak najdłużej. Przychodziła babcia (mama mamy). I mówiła straszne słowa: „Oj, córko, córko, umarłabyś, ty byś się nie męczyła i oni z tobą też". Ja nie mogłam tego zrozumieć. Mama miała być! Pilnowałam jej, modliłam się, zanosiłam przed ołtarz Matki Bożej laurki z prośbą o zdrowie i życie mamy. A mama słabła coraz bardziej. Już nie miała siły przewracać kartek książki. To ja jej czytałam. Zaczynała tracić mowę. A ojciec i moi bracia pili coraz więcej. Będąc w czwartej klasie zemdlałam w klasie. To było z głodu, niedożywienia. Wychowawczyni napisała w dzienniczku, aby mnie odżywiać, kupić, cytryny. Nikt oczywiście tego nie zrobił. Chciała załatwić zapomogę pieniężną. Do tego potrzebne były zaświadczenie o zarobkach moich braci i ojca. O Boże, jaka była awantura. Dostali jakiegoś szału. Tłukli się, rozbijali meble. Nikt nie będzie ich brał za żebraków. Żaden oczywiście nie wziął żadnego poświadczenia. Moja wychowawczyni zorganizowała klasowe dożywianie mnie. Dostawałam od klasy bułki z szynką lub inne kanapki. Ściśnięty żołądek odmawiał posłuszeństwa. Nie przyjmował takich smakołyków. Na początku wszystko zwracałam. Potem jakoś już poszło lepiej. W domu nadal nic się nie zmieniało. Nie zmieniało, jeżeli chodzi o awantury, pijackie libacje. Natomiast ubywało domowników. Pierwsza wyprowadziła się najstarsza siostra.

Wyszła za mąż i przeprowadziła się do nowego mieszkania w bloku. Potem ożenił się Kocur. Jego młodsza o 10 lat żona uciekła z domu, aby z nim być. Sielanka trwała krótko. Kłócili się strasznie. Ona zamykała się przed nim w ich pokoju, on rozwalał drzwi siekierą. Któregoś razu w akcie desperacji podcięła sobie żyły. Odratowano ją. Pamiętam huk wywalanych drzwi i pełno krwi. Zajęty biciem swojej żony nas zostawił na trochę w spokoju. Wreszcie i oni się wyprowadzili. Ojca jak zwykle nie było. Wyelegantowany, szedł na baby. Mama nikła coraz bardziej. Już taka trochę nastolatka nie wbiegałam do domu z niepokojem i nie wołałam „Jezdeś jeszcze?". Mama odchodziła powoli. Nie miała już siły , aby nawet mówić. Któreś z rodzeństwa zamówiło wizytę domową lekarza. Ten skierował mamę do szpitala. Po dwóch dniach karetka przywiozła ją z powrotem. Niby wiedziałam, że mama umiera. Byłam już w ósmej klasie.

Ustaliliśmy nocne czuwanie przy mamie. Ja miałam siedzieć od godziny piątej rano. Parę minut przed godziną szóstą mama odeszła. Krzyczałam, wołałam, leżała cichutko nie oddychając. Nie

płakałam. Nie mogłam. Rodzeństwo dziwnie na mnie spoglądało, chodzili za mną sprawdzać co robię. A ja tkwiłam w stanie jakiegoś odrętwienia. Szłam za trumną i nic nie czułam. Dopiero po pogrzebie siadłam na fotelu mamy i poczułam potworną pustkę w sercu. Bolało przeraźliwie. Nikt nie zajmował się mną, zostałam pozostawiona sama sobie. Jak zwykle pewnie coś jadłam, chodziłam jakoś ubrana.

Codziennie po szkole chodziłam na cmentarz na grób mamy. Wracałam do domu, który nigdy nie był dobrym domem.

Od czasu do czasu przychodził do nas Kocur i nas tresował. Kazał nam klęczeć na grochu, w dłoniach trzymałyśmy doniczki z ziemią. Do tresury zostałyśmy we dwie z siostrą starszą ode mnie o cztery lata. Strach przed nim paraliżował nas. W pewnym momencie pomyślałam, że nie będę się już bała. Nie dam się bić, zastraszyć. Niech mnie zabije. Powiedziałam, że nie pozwolę mu się więcej uderzyć. Spojrzał osłupiały na mnie i wyszedł tak waląc drzwiami, że pękła futryna. I wtedy złożyłam sobie obietnicę. Nikt nigdy więcej mnie nie uderzy. W moim dziurawym sercu coś drgnęło.

Poszłam na grób mamy, usiadłam na ławeczce. Gdzieś blisko był pogrzeb. Nie wiem, w którym momencie zaczęłam płakać. Minął rok od śmierci mamy. A ja do tej pory nie uroniłam żadnej łzy. W pewnej chwili poczułam jakieś dłonie mnie obejmujące. To była kobieta z tego pogrzebu. Uspakajała mnie i mówiła, że tak strasznie wyłam, że nie dało się tego wytrzymać. Bez sił spłakana wróciłam do domu. I wtedy poczułam, że moja „Jezdeś jeszcze?” odeszła naprawdę na zawsze.